

Historie z paragrafem

Polują na ludzi

Ewa Kopcik

Gangom nie opłaca się już kraść samochodów, woła porywać ludzi. Nie trzeba być nawet bogaczem, żeby paść ich ofiarą, wystarczy na takiego wyglądać.

W ubiegłym tygodniu krakowska prokuratura informowała o szczęśliwym finale porwania 16-letniej dziewczynki, córki właścicieli sieci sklepów i hurtowni branży spożywczej. 12 maja gangsterzy wciągnęli ją do samochodu na przystanku tramwajowym „Solway” przy zakupiance. Przewieźli pod Kraków i tam przetrzymali przez tydzień. W tym czasie kontaktowali się z jej rodzicami za pomocą SMS-ów. Za każdym razem z innego telefonu, innej karty SIM. Żądali ponad 300 tys. euro za uwolnienie dziew-

czynki. Grozili, informując, co się stanie, jak nie dostaną pieniędzy.

Nastolatka odzyskała wolność następnego dnia po zainkasowaniu okupu przez bandytów. Wróciła do domu cała i zdrowa. Dwóch porywaczy wpadło w ręce policji po tygodniu. To 34- i 41-letni rezydenci. Zarzuty w tej sprawie otrzymała również żona jednego z nich, która spora część pieniędzy z okupu wykorzystwała do spłaty własnych długów.

Takich historii może być coraz więcej. Specjaliści uważają, że liczba porwań dla okupu będzie wzrastać, bo część społeczeństwa szybko się bogaci. A porywacze działają coraz bardziej profesjonalnie i są coraz okrutniejsi. Szacuje się, że w Polsce co drugi dzień porywany jest człowiek, za uwolnienie którego bandyci żądają okupu. Ale o wielu takich przypadkach policja wie jedynie ze źródeł operacyjnych. W ostatnim

czasie doszło w Krakowie do dwóch uprowadzeń, które nie zostały oficjalnie zgłoszone. Ofiary odzyskały wolność, ale nie chcą na ten temat rozmawiać z policją. Milczą też ich rodziny. Zdaniem ekspertów, to efekt nagłośnienia błędów, jakie popełniono w śledztwie w sprawie uprowadzenia Krzysztofa Olewnika. Rodziny, drżący o życie swoich najbliższych, często wołają wpłacić żądany okup, niż współpracować z policją. Milczą, bo boją się zemsty gangsterów. Tymczasem to rozzuchwała bandytów.

Z porwań dla okupu kilka lat temu zasłynął gang mokotowski, który – według policji – dokonał co najmniej dwudziestu zgłoszonych uprowadzeń i co najmniej dwie ofiary zamordował. Zgarnął przy okazji ok. 7 mln zł. Ofiarami byli m.in. czterej obcokrajowcy, prowadzących interesy w Polsce. Pozostali porwani to majątni rodzimi przedsiębiorcy, ich żony i dzieci.

Bandyci działali metodą „na policjanta”. Używali kurtek z napisem policja i samochodów z lampami błyskawicowymi. Często zatrzymywali na drodze auta, którym jechały upatrzone ofiary. Ale bywało, że tak jak ostatnio w Krakowie, porywano ludzi z ulicy i wciągano siłą do samochodu.

Według policji, wszystkie te porwania wiązały się z chęcią odrobienia strat po załamaniu się przemytu narkotyków, który wcześniej był głównym źródłem dochodów tej grupy. Podobnie, jako poboczną działalność, traktował też uprowadzenia dla okupu małopolski gang Kazimierza J., ps. „Prezes”. Ta grupa działała co najmniej od 2003 r. i długo była monopolistą na rynku narkotykowym w Małopolsce. Zdążyła zgromadzić ogromny majątek. Do legendy już przeszły przestępcze spotkania w jednej z rezydencji w okolicach Rożnowa, gdzie przestępcy wypoczywali, polując na prywatnym „safari”,

łowiąc ryby w prywatnych stawach i jeżdżąc na wodnych skuterach.

Policyjne rozpracowanie „Prezesa” i jego kompanów zaczęło się tuż po porwaniu 18-letniego Łukasza S. latem 2004 r. Bandyci wywabili go do Tenczynka pod pretekstem spotkania z dziewczyną, która rzekomo bardzo chciała go poznać. Chłopak pojechał na to spotkanie na skuterze. Porywacze zgarnęli go z ulicy, wrzucili do fiata uno, zakleili usta, zakuli w kajdanki i założyli worek na głowę. Przez kilka dni przetrzymywali go w namiocie w lesie pod Krzeszowicami. Zmusili go do nagrania na dyktafon prośby do ojca o zapłacenie 300 tys. zł okupu. Poinformowali też telefonicznie rodzinę, że w razie niespełnienia żądań więcej nie zobaczy Łukasza. Gdy po kilku dniach okup został wpłacony na wskazane konto bankowe, uwolnili chłopaka.

Ale nie zawsze tak się kończy. W ostatnich latach aż 26

porwanych w Polsce nie przeżyło tortur lub zostało zamordowanych. Najbardziej brutalnym traktowaniem ofiar wstąpił się gang mokatowski.

Ofiarom np. obcinano palce i wysyłano rodzinie, wypalano na rękach wulgarne napisy. Jeśli bandyci zabijali, to wspólnie, wiedząc, że statusu świadka koronnego nie może dostać osoba, która ma na sumieniu zabójstwo.

Krakowski policjant: – Bywa, że porywaczom jest wszystko jedno, czy zakładnik przeżyje. Niektórzy mają już na koncie zabójstwa, więc pozabawienie kogoś życia nie stanowi dla nich problemu. Inni zabijają, bo nie wytrzymują napięcia. Czasem też z góry zakładają śmierć zakładnika, żeby pozbyć świadka. Dlatego bardzo ważne jest, aby policja jak najszybciej dowiedziała się o porwaniu. Wyciągnięte wnioski ze sprawy Olewnika, teraz w przypadku porwania do sprawy kierowani są najlepsi fachowcy.

AFRYKAŃSKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH

Jakub Ciećkiewicz

Eldorado

Bamako wibrowało szarymi od spalin smugami rozgranego powietrza, czerwienią podwórek i monotonnym terkotem motorowerów. Przypominało starą, wysłużoną, choć wciąż jeszcze sprawną maszynę do zarabiania pieniędzy. Wszyscy wokół pędzili jak małe trybiki: załatwiali interesy, wskakiwali i wyskakowali z żółtych taksówek, spieszyli na targ lub na przystań. Uliczne sprzedawczynie w tradycyjnych, malowniczych tunikach, wciskały biegnącym przechodniom schłodzone kawałki mango, w małych, plastikowych torebkach – dla orzeźwienia i dla podtrzymania tempa.

W brzuchu miasta, w błotnistych uliczkach, wypełnionych tysiącami przechodniów, setkami wózków dostawczych, dziesiątkami rowerów i Bóg wie czego jeszcze – Wędrowiec znalazł targ fetyszów: wokoło na straganach leżały kolce jeżowca, skóry węży, wieszaki krokodyla, łapy lamparta, głowy małp... A nawet gadające figurki.

Podróżnik kupił z zardzewiałej lodówki puszkę togijskiego flaga. Pociągnął z przyjemnością łyk gorzycy. Od rana myślał o spotkaniu z Salifem Keyta: potomkiem królów, piosenkarzem, najbardziej rozpoznawalnym głosem Czarnego Lądu – założy-

ciem legendarnej kapeli Super Rail Band de Bamako.

Salif jest afrykańską gwiazdą, ale jest również albinosem, więc nosi w sobie klątwę i przekleństwo. Dawniej, takich jak on zabijano.

Królestwo Mali! Raj za Saharą! Przez setki lat miejsce niedostępne i ekscytujące. Eldorado, do którego docierali jedynie arabscy kupcy i geografowie. Tajemnicze, złote imperium, pełne potężnych miast, kwitnących ogrodów, podniebnych meczetów i olśniewających pałaców – nad wielką, zieloną rzeką Niger, przypominającą majestatem wody Nilu. Gdy w VIII wieku nadworny geograf kalifa Bagdadu Al-Fazari zanotował „Kraj złota” – cywilizacja istniała tu już od 4 stuleci!

Pieśń griotów opowiada, że jeden z pierwszych przywódców Mali – Mamadi Kani Keyta: „był władcą – myśliwym. Pozostawał w kontakcie z duchami buszu, które nie miały przed nim tajemnic, wynalazł gwizdek do polowań, leczyl za pomocą ziół i zaklęć... a jego otoczenie było tak liczne, że stworzył armię i stał się władcą rozległego kraju”.

Klan Keyta szybko przyjął islam, zmonopolizował handel karawanowy i opanował naturalny szlak przewożenia towarów Nigrem. Z północy, ze starożytnych kopalni w Tegahzie, przyplwały wielkie, białe tafle soli, z południa – z Bambuk – worki pełne złota. Wokoło wyrastały żółte miasta i zielone osady. W miastach kwitły meczety i pałace.

Afrykańska Iliada, „Epos o Sundiacie” opowiada dzieje bohatera narodowego Mali, który w 1235 roku, na czele tysięcy wojowników, rozzłomiał wrogie imperium Soso – jedynego sąsiada, który mógł mu zagrozić.

„W przeddzień bitwy złożono ofiary, po czym grioci przemówili do swych armii, zagrzewając żołnierzy do walki. Na znak Sundiaty Keyty oddziały ruszyły do boju. Bitwa była zacięta, trwała przez cały dzień, ale dzięki konnicy i łucznikom – lud Malinke święcił wielki triumf...”

Afrykański Grunwald rozstrzygnął przyszłość Afryki Zachodniej, wykreował wielkie, niezwykłe – złote mocarstwo.

Na żółtym od kurzu podwórku tańczy dremniany koń, ozdobiony długimi, białymi sznurkami. Siedzący na krześle mężczyzna w tradycyjnym, brązowym kostiumie wybija rytm na bębnie. Po chwili na piaskowym scenie pojawia się kula, z której wydobywa się szuja ptaka. Reżyser spektaklu Yaya Coulibaly wyjaśnia, że malijski teatr kukielkowy pochodzi jeszcze sprzed naszej ery. Przodkowie Yaya podjęli tę sztukę w X lub w XII wieku i uprawiali ją na dworach władców. Miłość do teatru w klanie Coulibay’ów przechodzi od pokoleń z ojca na syna.

Piosenkarz Bassekou Kouyate należy do rodziny griotów. Jest potomkiem królewskich kronikarzy, Homerów, śpiewaków weselnych. Gra na banjo, wydobywając z instrumentu dźwięki przypominające bluesa. Od ilu stuleci jego krewni uprawiają sztukę poetycką? Nie policzysz.

W Mali istnieje nieprzerwana ciągłość kultury i tradycji.

Średniowieczny Atlas Karola V ukazuje siedzącego na tronie czarnego króla, który trzyma w dłoni samorodek złota. W jego kierunku jedzie Arab na wielbłądzie. Podpis pod ryciną głosi:



Atlas Kataloński Karola V, z 1375 roku, przedstawia złotego króla – Mansa Musę. Jego potomkiem jest znany malijski piosenkarz – Salif Keyta.

„Ten murzyński król zwię się Musa Mali i jest władcą Murzynów. Jest on najbogaczszym i najszlachetniejszym władcą w całej tej krainie”. Król nazywał się Mansa Musa, rządził od 1312 do 1337 roku i był wnukiem siostry Sundiaty Keyty.

Za jego panowania imperium rozciągało się od Dakaru nad Atlantyk aż po Timbuktą na Saharze i lasy tropikalne w dzisiejszej Nigerii. Okoliczne plemiona rządziły się same, zasilając dwór raz do roku skromnymi daninami. Rolnictwo przynosiło nadwyżki. Handel rozwijał się wspaniale. Mali miało uczonych, prywatne biblioteki, a historycy spisywali kroniki...

W 1234 roku Mansa Musa wyruszył w pielgrzymkę do Mekki. Jego karawana składała się z 60 tysięcy ludzi. Wyprawę ubezpieczało 10 tysięcy wojowników, usługiwano jej 12 tys. czarnych niewolników, ubranych w stroje z perskiego jedwabiu. 100 wielbłądów dźwigało po 150 kg złota. 500 siłaczy niosło skrzynie kruszcu. Gdy ukochana

żona króla narzekala na trudy podróży, Mansa kazał wykopać dla niej w nocy basen wyłożony masłem z drzewa masłowego, w którym o poranku wzięła kąpiel w asyście 300 panien.

19 lipca 1324 r. orszak Keytów przybył do Kairu. Dworzanie rozdali na miejscu tyle złota, że wywołali trwającą 10 lat inflację!!! Miejscowy sułtan Malik en-Nasr wysłał szefa protokołu dyplomatycznego, by zaprosił gościa na ucztę, ale Mansa Musa chciał uniknąć wizyty w pałacu, „bo nie podobał mu się zwyczaj całowania ziemi przed obliczem władcy...”. Wreszcie przyszedł, oświadczył, że pokłoni się tylko przed Allahem „po czym oddał pokłon i zbliżył się do Nasra”.

Arabski podróżnik Ibn Battuta miał szczęście uczestniczyć w audiencji na malijskim dworze. Opowiadał, że Mansa zasiadł na podwyższeniu, między kłami słonia. Z boku stanął kat. Za tronem ciągnęły się szeregi gwardii, służ-

ba, żony. Jeden ze służących trzymał nad głową króla ogromny parasol, ozdobiony wykonanym ze złota wizerunkiem ptaka. Inny – wspaniały szkarłatny sztandar. Dostojnicy dworscy i dowódcy wojskowi ustawiali się poniżej, konno, wielkim kołem. Za każdym z nich stał oddział wojowników.

Przed rozpoczęciem ceremonii muzycy bili w bębny, grali na rogach, bębenkach i gitarach, potem występował grioci – łączący wyśte, śpiew, taniec i muzykę. Król porozumiewał się z ludem przez tłumacza – poddani padali przed nim na twarz, posypując swoje głowy piaskiem...

Taki był początek cesarstwa. Początek, bo imperium Mali osiągnęło szczyty dopiero w XVI wieku, kiedy w stutysiącym Timbuktą wykładało 20 tys. uczonych!!! Istniało jeszcze przez dwa stulecia. Pierwszy europejski podróżnik dotarł tu dopiero w 1796 roku... Jego wyczyn porównywano do lotu człowieka na Księżyc.

Wędrownik wypił z przyjemnością togijskiego flaga: 5,2 procent alkoholu, delikatna gorzyczka, całkiem niezłe... Na drugą nogę spróbował malijskiego castle za 1000 franków. Tym razem, po otwarciu, butelka okazała się zardzewiała – „jakieś problemy z myciem i kapslowaniem” – ocenił fachowo. Przełknął. Wieczorem czekał go wywiad z Salifem Keyta. Był przygotowany.

PS Autorem pierwszej historii Mali jest Polak, prof. Michał Tymowski. Jego dzieło (z którego obficie korzystałem) przetłumaczono na język bambara i uznano za podręcznik. Student profesora – Alpha Oumar Konare – został prezydentem Mali, a później prezydentem Unii Afrykańskiej.